


HARLEQUIN

Romans®

NR 25 07/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325



Jessica Steele  
*Balsam dla duszy*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Jessica Steele

*Balsam dla duszy*

Tłumaczyła  
Halina Kilińska

Drogie Czytelniczki!

Witam serdecznie w środku wakacji! Te z Was, które teraz pograżyły się w słodkim nieróbstwie, zapewne z niecierpliwością czekają na nowe książki z serii ROMANS. A te zapracowane? Na pewno również znajdą chwilę czasu, bo zawsze warto poczytać o uzdrawiającej sile miłości.

W tym miesiącu szczególnie polecam drugą część miniserii *Biurowy romans*, a także pierwszą książkę nowej miniserii *Romans po włosku*, bo i tym razem Lucy Gordon dostarczy Wam wielu wzruszeń.

A oto wszystkie tytuły, które ukażą się w lipcu:

**Balsam dla duszy** – ona i on zmuszeni do mieszkania pod wspólnym dachem, czyli co zrobić, by wytrzymać z irytującym współlokatorem...

**Próba uczuć** – pierwsza część miniserii *Romans po włosku*. Bardzo dobra ilustracja przysłowia: gdzie diabeł nie może, tam...

**Romantyczny narzeczony** – druga część miniserii *Biurowy romans*. Kolejna z trzech przyjaciółek, tym razem nieśmiała Emma, zyskuje szansę na znalezienie idealnego partnera...

**Test na wierność** – pani detektyw amator dostaje nietypowe zlecenie, które zupełnie odmieni jej życie.

**Weekend w Meksyku, Randka przed kamerą (DUO)** – dwie historie miłosne, a zarazem komedie pomyłek, pełne ciepłego humoru i wzruszających momentów.

Życzę przyjemnej lektury!

Grażyna Ordega

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy.

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

# Jessica Steele

## *Balsam dla duszy*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: A Most Suitable Wife

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Korekta: Jadwiga Przeczek

© 2005 by Jessica Steele

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5076-2

Indeks 360325

ROMANS – 914

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Taye Trafford zostawiła torebkę w przedpokoju i poszła do bawialni. Patrząc na ładne meble i gustowne drobiazgi, z niechęcią pomyślała o brzydkiej, zagraconej kawalerce, w której gnieździła się przez trzy lata. Nie pociągała jej wegetacja w dużo gorszych warunkach.

Zresztą były również inne powody rozterki. Najważniejszy polegał na tym, że opłata za obecne mieszkanie znacznie przekraczała jej możliwości. Dotychczas płaciła na spółkę z Paulą Neale, która przed kilkoma dniami nagle się wyprowadziła. Taye postanowiła zostać w ładnym mieszkaniu, chyba że okoliczności zmuszą ją do przeprowadzki.

Po długim namyśle, jak rozwiązać problem finansowy, uznała, że trzeba znaleźć współlokatora, który weźmie na siebie połowę kosztów. W najbliższym sklepiku powiesiła ogłoszenie i niecierpliwie czekała, aż zgłoszą się chętni.

Niestety sytuacja była skomplikowana. Jeśli chodzi o prawo do wynajmu, Taye stąpała po grząskim gruncie. Wprawdzie Paula podała nazwisko i adres pośrednika, ale zabrała lub zgubiła umowę. Taye dwukrotnie przeszukała mieszkanie, lecz nie znalazła potrzebnego dokumentu.

Umowę sporządzono na nazwisko Pauli. Przed wyprowadzką przyjaciółka zapewniła, że jeśli stosowne opłaty zostaną uiszczone w przewidzianym terminie – za kwartał z gó-

ry – pośrednikowi będzie obojętne, kto zajmuje mieszkanie i kto za nie płaci. Taye niestety miała co do tego wątpliwości.

Żałowała, że nie mogła choćby rzucić okiem na umowę, aby sprawdzić, czy są zastrzeżenia dotyczące dalszego podnajmu. Przecież jeśli sublokatorowi wolno robić z mieszkaniem, co mu się żywnie podoba, umowa jest warta mniej niż papier, na którym ją spisano.

Podczas spotkania z pośrednikiem mogło się okazać, że w ogóle nie ma żadnej klauzuli regulującej ten problem. Taye jednak wahała się i nie miała odwagi iść do agencji. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że powinna zawiadomić o wyprowadzce Pauli i o zmianie sytuacji, ale powstrzymywał ją strach przed ewentualnymi konsekwencjami. Pośrednik na pewno jest doświadczony i szybko odgadnie, czy stać ją na wynajem tego mieszkania. Bała się też, że będzie zmuszona natychmiast szukać innego lokum.

Zachowywała się jak przysłowiowy struś, ale przyjęła punkt widzenia Pauli, dla której sprawa była prosta. Taye powtarzała sobie, że wystarczy regularnie wносить opłaty, a pośrednik nie zapyta, kto zajmuje mieszkanie. Oczywiście osoba, która się wprowadzi, musi być spokojna, aby pozostali lokatorzy domu nie zgłaszali skarg.

Nie można jednak zamieścić ogłoszenia w gazecie, ponieważ wszyscy pośrednicy uważnie czytają rubryki o lokalach do wynajęcia. A zatem...

Rozważania przerwało stukanie do drzwi. Kto to może być o tej porze? Chyba sąsiadka, która dość często wpadała na pogawędkę.

Taye otworzyła drzwi i zdziwiona popatrzyła na nieznanego człowieka. Mieszkała tu od kilku miesięcy i znała



pozostałych lokatorów, a tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę widziała pierwszy raz.

Przez kilka sekund, które zdawały się nieznośnie długie, nieznajomy wpatrywał się w nią z odpychającym grymasem na twarzy.

– Jak pan wszedł do domu? – zapytała Taya dość ostro.

Wątpiła, czy antypatyczny osobnik raczy odpowiedzieć, lecz nim otworzył usta, minął ich sąsiad mieszkający na piętrze.

– Stale o czymś zapominam – mruknął Rex Bagnall w biegu.

Taya od razu się domyśliła, jak wszedł nieznajomy.

Nagle doznała olśnienia.

– Przyszedł pan w sprawie mieszkania? – zapytała głosem pełnym nadziei.

Mężczyzna groźnie zmarszczył brwi i przyglądał się jej tak długo, że znowu zwątpiła, czy otrzyma odpowiedź. Wreszcie jednak otworzył usta.

– Owszem.

Taya jęknęła w duchu, ponieważ myślała o kobiecie, a nie mężczyźnie. Poza tym ponury i starszy od niej osobnik nie przypadł jej do gustu. Nie zamierzała dzielić z nim mieszkania, lecz mimo to postanowiła być grzeczna.

– Szybko się pan zgłosił – powiedziała uprzejmie. – Ledwo zdążyłam powiesić ogłoszenie i wrócić do domu.

– Zamierzała dodać, że szuka osoby płci żeńskiej, lecz słysząc tupot zbiegającego z góry sąsiada, rzekła: – Proszę wejść.

W przedpokoju nieznajomy zdawał się jeszcze bardziej nad nią górować. Dlatego prędko weszła do bawialni, odwróciła się i w lepszym świetle obejrzała potężnie zbudowanego mężczyznę.

Oboje nieufnie przyglądali się sobie.

– Ja... – zaczęła speszona Taye. – Przepraszam za nieporozumienie. Moja wina, bo nie napisałam, że chodzi mi o kobietę.

Nieznajomy pogardliwie prychnął.

– Czy pan... mieszkał już... z kobietą? – Zaczerwieniła się. – Proszę wybaczyć pytanie, nie chcę być wścibska, ale... – Coraz bardziej zażenowana liczyła na to, że nieproszony gość wybawi ją z niezręcznej sytuacji, lecz milczał, więc ciągnęła: – Wątpię, czy warunki będą panu odpowiadać.

Mężczyzna chwilę się zastanawiał, a potem odparł:

– Najpierw chciałbym obejrzeć lokal.

Powiedział to z pewnością siebie, czym niejako zmusił Taye do oprowadzenia go po mieszkaniu. Pokazała mu całość oprócz swej sypialni.

– Bawialnię oczywiście już pan widział.

Poprowadziła kandydata na współlokatora do jadalni, łazienki, kuchni i z powrotem do przedpokoju.

– Tu jest moja sypialnia – wyjaśniła, wskazując drzwi po prawej stronie. – A tu druga.

– Dla... sublokatora?

– Tak.

Poprzednie pomieszczenia milczek oglądał bez komentarza, lecz tutaj od razu się odezwał.

Wszedł do pokoju Pauli, a Taye wróciła do bawialni. Zamierzała uprzedzić nieodpowiedniego kandydata, że się zastanowi i zawiadomi go o decyzji. Takie postępowanie zdawało się bardziej uprzejme niż natychmiastowa odmowa.

Nie udało jej się przeprowadzić tego planu.

Mężczyzna wrócił po kilku minutach. Co tak długo robił? Zapewne dokładnie oglądał pokój i rozważał wszelkie za i przeciw. Podszedł do okna.

– Ładny ma pani ogród – pochwalił.

– Ogród należy do wszystkich lokatorów. Wymaga niewiele pracy, ale pośrednik regularnie przysyła kogoś, żeby zrobił porządek. Pomówmy jednak...

– Jak pani na imię? – przerwał obcesowo. – Przecież ja coś muszę się do pani zwracać.

Taye drgnęły kąciki ust.

– Taye, od Tayce.

Nie warto tłumaczyć, że zdrobniałe imię przyjęło się, ponieważ młodszy brat nie potrafił wymówić Tayce. Znowu spieszyła się, nie wiadomo dlaczego.

– Nazywam się Trafford. – W tym momencie uświadomiła sobie, że postąpiła idiotycznie, wpuszczając do mieszkania człowieka, który nawet się nie przedstawił. – Mogę wiedzieć, jak pan się nazywa?

– Magnus Ashthorpe.

– Panie Ashthorpe...

– Wprowadzę się – przerwał zdecydowanym tonem.

Taye z wrażenia zaniemówiła.

– Ale ja...

Kandydat na współlokatora nie pozwolił jej dokończyć.

– Oczywiście najpierw omówimy szczegóły.

Taye pomyślała, że nie zaszkodzi zachować się, jak nakazuje uprzejmość, i porozmawiać.

– Napije się pan kawy?

– Chętnie. Poproszę czarną i gorzką.

Skorzystała z okazji, by na chwilę wyjść i ochłonąć. W żadnym wypadku nie życzyła sobie takiego współlokatora. Za nic na świecie. Mimo to podczas krzątania w kuchni doszła do wniosku, że lepiej nie podejmować decyzji pochopnie. Opłaty za mieszkanie mocno przekraczały jej możliwości. Co zro-

bi, jeżeli nikt inny nie odpowie na ogłoszenie? Z drugiej strony może zgłosi się sporo chętnych i będzie w czym wybierać. Ogłoszenie wisiało najwyżej dziesięć minut, czyli Magnus Ashthorpe zobaczył je dosłownie kilka minut temu.

Taye zniosła tacę do pokoju i postawiła na stoliku.

– Zapraszam na kawę.

Podawała gościowi filiżankę i usiadła naprzeciw, zdecydowana przejąć inicjatywę w zadawaniu pytań.

– Szuka pan mieszkania czy pokoju? – wyjąkała zażenowana.

Magnus spojrzał na nią karcąco, jakby popełniła straszną gafę.

– Ma pan żonę, dziewczynę? – drążyła mimo skrępowania.

Odpychający wyraz szarych oczu jeszcze bardziej ją speszył.

– Myślałam tylko o jednej osobie – ciągnęła. – Nie brałam pod uwagę małżeństwa.

Żałowała, że uprzejmie potraktowała ponuraka. Na pewno przy kawie dłużej posiedzi, a lepiej, aby już sobie poszedł.

– Nie jestem żonaty – oświadczył Magnus.

Dlaczego? Był bardzo przystojny, a tacy mężczyźni mają duże powodzenie. Czyżby nie interesował się kobietami?

– Tutaj jest cicho, spokojnie i nikt nie urządza hałaśliwych zabaw.

Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Magnus przyjął je bez komentarza, a Taye pożałowała, że w ogóle o tym wspomniała. Nie chciała mieć takiego współlokatora, ale teraz nie wypadało wstać i oznajmić, że telefonicznie zawiadomi go o swej decyzji.

Przy kawie należało chyba prowadzić konwersację, jednak milczek nie ułatwiał jej zadania.

– Opłata za mieszkanie jest dość wysoka – zaczęła Taye. – Uiszcza się ją kwartalnie, za trzynaście tygodni. Z góry. Czy z tym nie będzie kłopotu? Pośrednik woli otrzymywać pieniądze jednocześnie z kwartalną opłatą za ogród. Kto inny jest właścicielem kamienicy, a kto inny parceli.

Zamilkła, ponieważ czuła się, jakby mówiła do ściany.

Magnus patrzył chłodno i obojętnie.

– Jakoś uzbieram moją część – mruknął.

Jego odpowiedź podsunęła Taye wniosek, że wprawdzie oboje są dobrze ubrani, lecz kandydat na współlokatora również znajduje się w nieszczegółnej sytuacji finansowej.

– Gdzie pan... jaką ma pan pracę?

Gość akurat podniósł filiżankę i Taye zauważyła poplamione farbą palce.

Magnus też na nie zerknął.

– Jestem artystą... malarzem.

– Magnus Ashthorpe...

Nie słyszała o takim malarzu, lecz wołała tego nie mówić, aby nie sprawić mu przykrości.

– Jak sprzedają się pańskie obrazy?

– Raz lepiej, raz gorzej – odparł skromnie.

Taye skorzystała z pretekstu, aby go zniechęcić.

– Tu pan nie będzie mógł malować. Właściciel nie zgodzi się, żeby...

Magnus znowu jej przerwał, widocznie niezbyt dobrze go wychowano.

– Mam pracownię. Na poddaszu.

– Ach tak. A gdzie pan mieszka?

– Po znajomości.

– Jest pan... – Z coraz większym trudem podtrzymywała rozmowę. – Czy osoba, z którą...

Nie dokończyła. Prawdopodobnie rozstał się z dziewczyną, a o to nie wypada pytać.

Szare oczy nadal patrzyły chłodno, ale ostre rysy odrobinę złagodniały. Wrażenie było przelotne. Magnus zimnym głosem poinformował Taye, że bardzo się myli, bo nie był i nie jest żonaty.

– Rok temu mój przyjaciel, Nick Knight, odstąpił mi pokój we własnym domu, ale teraz chce mieszkać ze swoją dziewczyną. – Lekko wzruszył ramionami. – Woli mieć całe mieszkanie do dyspozycji. Rozumiem go.

– Nadal będzie pan korzystał z poddasza?

Magnus potakująco skinął głową i Taye ulżyło. Skoro miał pracownię, choćby tylko na poddaszu, miał gdzie się podziać, więc ona może mu z czystym sumieniem odmówić.

Ledwo dopił kawę, wstała.

– Jeszcze się zastanawiam, nie jestem pewna... – zaczęła łagodnie, aby przygotować go na odmowę.

– Oczywiście chce pani obejrzeć wszystkich chętnych, przepytac ich – dokończył Magnus.

– Pozwolono mi umieścić ogłoszenie na tydzień, do następnego poniedziałku – wyjaśniła Taye. – Poza tym jest jeszcze kwestia referencji... – Ucieszyła się, że przyszedł jej do głowy argument, o którym wcześniej nie pomyślała.

Magnus bez pytania wziął jej bloczek, błyskawicznie coś napisał i wydarł kartkę.

– To numer mojego telefonu komórkowego. Proszę. – Podał kartkę. – Napisałem również nazwisko osoby, u której kiedyś długo mieszkałem. Pani Sturgess na pewno chętnie odpowie na wszystkie pytania.

Taye była przekonana, że ponurak nie zostanie jej współlokatorem i wobec tego referencje nie będą potrzebne. Odłożyła kartkę bez czytania.

– Dziękuję. Odprowadzę pana. – Uśmiechnęła się. Uśmiech nic nie kosztuje, a tym bardziej, gdy nie zanoszą się na powtórne spotkanie. – Do widzenia.

– Żegnam panią.

Uścisnęli sobie dłonie.

Taye zamknęła drzwi i poszła do jadalni. Stała przy oknie tak, aby nie być widzianą z ulicy i poczekała, aż artysta malarz wyjdzie z domu. Niepotrzebnie martwiła się, że spojrzy w okno i ją zauważy. Był zajęty rozmową z kimś, do kogo widocznie zadzwonił jeszcze na korytarzu. Zapewne informował przyjaciela, że znalazł mieszkanie.

Tydzień to dużo czasu, więc nie trzeba się śpieszyć. Dlatego Taye nie zadzwoniła do pani Sturgess, aby wypytała o człowieka, który zjawił się dziesięć minut po umieszczeniu ogłoszenia.

Przez prawie całą sobotę i niedzielę tkwiła w domu. Często stawała przy oknie w jadalni i wypatrywała, czy idzie ktoś nieznany. Nikt nie przyszedł, nikt nie zadzwonił. Wcześniej sądziła, że jest sporo chętnych na mieszkanie do spółki, ale widocznie nikogo nie zainteresowały podane przez nią warunki.

Chwilami ogarniał ją niepokój. Krótco wynajmowała tak zwane „mieszkanie z ogrodem”, ale polubiła je, zadomowiła się. Przed trzema laty, po okropnej kłótni z matką, przeniosła się ze wsi do stolicy. Długo wynajmowała obskurną kawalerkę i z trudem wiązała koniec z końcem. Dopiero od niedawna zarabiała więcej i mogła pozwolić sobie na lepsze warunki. Lecz samodzielne mieszkanie niestety było zbyt wielkim luk-

susem. Miała wprawdzie dobrze płatną pracę, ale i tak musiała bardzo oszczędzać. Z winy matki.

Pani Greta Trafford praktycznie wyrzuciła córkę na bruk, co nie przeszkadzało jej domagać się finansowego wsparcia, przynajmniej sporadycznie.

Taye zamyśliła się nad swoją sytuacją życiową.

Jak daleko sięgała pamięcią, w domu często wybuchały awantury. Podczas jednej kłótni pan Trafford uznał, że przebrała się miarka i wszystkim będzie lżej, jeśli wyprowadzi się z domu.

Separacja stała się możliwa, gdy po śmierci swego ojca otrzymał spadek. Większą część pieniędzy wpłacił na konto rozrzutnej żony. Nie miał żadnych złudzeń co do jej charakteru i dlatego zastrzegł, że tylko określona kwota będzie wypłacana regularnie co miesiąc. Pani Trafford żądała wypłaty całości jednorazowo.

Taye miała wtedy czternaście lat, a Hadleigh dziewięć. Taye bardzo kochała ojca i rozpaczała po jego odejściu, ale pocieszała się, że zabraknie pretekstu do kłótni i wreszcie nastąpi spokój.

Niestety, pomyliła się. Pani Trafford dotychczas wyładowywała złość i humory na mężu, a po jego odejściu ofiarą ataków stała się córka. Taye była gotowa poświęcić się, byle oszczędzić ukochanego brata. Z rosnącym niepokojem myślała o losie, jaki czekał Hadleigha po jej wyjeździe na studia.

Wkrótce okazało się, że zmartwienie było na wyrost. W dniu szesnastych urodzin powiedziała matce, że chce nadal się uczyć i po maturze zdawać na studia. W odpowiedzi usłyszała, jakie matka ma wobec niej plany.

– Co? Marzy ci się uniwersytet? – zawołała pani Traf-